

# Imperatyw dobrego sąsiedztwa

28 sierpnia 2023

Pojęcie „dobrego sąsiedztwa” ma w retoryce politycznej rodowód starożytny, ale aż do początków XX wieku dotyczyło raczej pewnego postulatu moralnego, a nie zasady prawnej. Sąsiedztwo w stosunkach międzynarodowych jest warunkowane przez granice państw.

Tymczasem dopiero pod koniec XIX wieku przestrzeń geograficzna została całkowicie podzielona między rozmaite jednostki geopolityczne (przede wszystkim imperia), co siłą rzeczy skazało je na „fizyczną styczność”, „przenikanie wzajemne” i wzrost zespołowych emocji, związanych z pojęciem „obrony” granic. Rozkwit nowoczesnych nacjonalizmów sprzyjał upowszechnianiu się zasady politycznej, postulującej nakładanie się jednostek narodowo-etnicznych (etnosów) na jednostki terytorialne. Te właśnie dążenia do „czystości etnicznej” w ramach granic terytorialnych prowadziły do eskalacji sporów i konfliktów, których świadkiem był cały wiek XX. Zresztą w całej historii nie brakowało władców, których jedynym marzeniem był podbój sąsiadów, niekoniecznie z powodów etnicznych.

Na tle takiego doświadczenia zrodziła się zasada prawno-traktatowa „dobrego sąsiedztwa”, w upowszechnieniu której swój udział mieli – paradoksalnie – bolszewicy i Amerykanie. Podobnie było zresztą z zasadą samostanowienia narodów. Otóż Lenin odrzucając „traktaty nierównoprawne”, wziął w obronę z przyczyn czysto koniunkturalnych „traktaty dobrosąsiedzkie”. Przy ich pomocy zaczął wyprowadzać Rosję Radziecką z międzynarodowej izolacji (Persja, Afganistan, Turcja). Natomiast Franklin D. Roosevelt, otwierając tzw. politykę dobrego sąsiedztwa wobec Ameryki Łacińskiej (Good Neighbour Policy) podczas obejmowania urzędu prezydenta 4 marca 1933 roku zadeklarował, że chce „skierować naród na drogę polityki dobrego sąsiada – sąsiada, który stanowczo szanuje siebie i

dlatego, że sam to czyni, szanuje prawa innych – sąsiada, który szanuje swe zobowiązania i szanuje świętość swoich układów w świecie i ze światem sąsiadów”. W grudniu tego samego roku VII Konferencja Panamerykańska uchwaliła Konwencję o prawach i obowiązkach państw, zabraniającą interwencji w sprawy wewnętrzne lub zewnętrzne innego państwa (art. 8). Zasady te potwierdziła Międzyamerykańska Konferencja w sprawie umocnienia pokoju w grudniu 1936 roku w Buenos Aires.

Doświadczenia okresu międzywojennego wpłynęły na konceptualizację celów i zasad Karty Narodów Zjednoczonych. W jej preambule wyraźnie napisano: „My, Ludy Narodów Zjednoczonych, zdecydowane (...) postępować tolerancyjnie i żyć ze sobą w pokoju jak dobrzy sąsiedzi...”. W tym zapisie widać wyraźnie rooseveltofską inspirację, a jednocześnie ogólnikowość i brak precyzji co do znaczenia „dobrych sąsiadów”. Wydaje się, że wszystkie kolejne przepisy Karty, dotyczące celów i zasad NZ (art. 1 i 2 oraz art. 74) należy czytać jako rozwinięcie tego ogólnego postulatu. Zawiera on ponadczasowy przekaz, odnoszący się do wszystkich państw „miłujących pokój”, aby starały się „żyć ze sobą w pokoju, jak dobrzy sąsiedzi”.

W amerykańskiej filozofii tamtego czasu pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe jednoznacznie wiązano z postulatem „współpracy między narodami w duchu dobrego sąsiedztwa”, co miało sprzyjać zabezpieczeniu dobrobytu gospodarczego, społecznego i kulturalnego narodu (amerykańskiego) oraz wszystkich narodów (Cordell Hull). Sformułowania te są wyrazem pewnej idealistycznej doktryny, a także retorycznego patosu, jaki towarzyszył kreowaniu normatywnych podstaw powojennego ładu międzynarodowego.

Nawet gdy z ogólnych zapisów Karty Narodów Zjednoczonych nie wywiedziono na konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco konkretnych praw i obowiązków państw sąsiedzkich, to jednak wskazano, że obrót międzynarodowy i pokojowe współżycie jest mocno warunkowane czynnikami geograficznymi (limologią,

orografią, hydrografią i in.). Bliskość geograficzna, kształt granic, ukształtowanie powierzchni, rozmieszczenie wód, przyleganie do siebie, przenikanie wzajemne determinują przecież rozwiązywanie takich wspólnych problemów, jak wyznaczanie przebiegu granic wzdłuż rzek czy łańcuchów górskich, dzielenie zasobów naturalnych czy ochrona środowiska (klimatu, wód, ekosystemu).

Po II wojnie światowej terminy takie jak „dobre sąsiedztwo”, „stosunki dobrosąsiedzkie”, „atmosfera i duch dobrego sąsiedztwa” pojawiały się w wielu dokumentach międzynarodowych – w uchwałach i deklaracjach państw oraz organizacji międzynarodowych, w preambułach i dyspozycjach traktatów, a także w retoryce wystąpień publicznych przywódców i w publicystyce. Można śmiało stwierdzić, że terminologia „dobrego sąsiedztwa” weszła na stałe do repertuaru tzw. norm uprzejmościowych (*comitas gentium*), czyli kurtuazji międzynarodowej.

„Dobre sąsiedztwo” stało się jednym z ideałów „wspólnot” powojennych – „krajów demokracji ludowej” oraz „wspólnoty atlantyckiej”. Obecnie jest przywoływane w wielu regionach globu. Z „dobrym sąsiedztwem” kojarzono pojęcia „przyjaźni”, „współpracy”, „pomocy”, „solidarności”, a także „pokoju” i „bezpieczeństwa”. Wszystkie te terminy pozwalają wyrazić ogólne dążenia bliskich sobie państw, niekoniecznie bezpośrednio sąsiadujących ze sobą, do rozwoju przyjaznych stosunków. „Dobre sąsiedztwo” miało być ich katalizatorem, na poziomie dwu- i wielostronnym. Stanowiło pewnego rodzaju zaklęcie, aby zapomnieć o złych wspomnieniach z czasów wrogości i „wiecznych” wojen. Najlepiej udało się to Francuzom i Niemcom dzięki mądrości dwóch gigantów europejskiej polityki – Charlesa de Gaulle’a i Konrada Adenauera, którzy w 1963 roku zawarli słynny traktat elizejski.

Upowszechnieniu formuły dobrego sąsiedztwa sprzyjała Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (1972-1975). W dokumentach konferencyjnych wyraźnie powiązano stosunki

dobrosąsiedzkie z poszanowaniem zasad niepodległości i suwerenności narodowej, równouprawnienia, niemieszania się w sprawy wewnętrzne i osiągnięcia wzajemnych korzyści. Akt Końcowy KBWE z „ducha dobrego sąsiedztwa” wyprowadził m.in. takie wartości, jak solidarność między narodami, niepodzielność bezpieczeństwa w Europie, szacunek dla różnorodności i odmienności tradycji, ustrojów i stanowisk stron.

U podstaw Unii Europejskiej leży postulat „jedności w różnorodności”. On także wskazuje, że „dobre sąsiedztwo” jest właściwą odpowiedzią na wymagania współzależności w jedynym, choć przecież różnorodnym środowisku międzynarodowym. Poprzez promowanie rozmaitych programów pomocowych (funduszy, dotacji, subsydiów) udało się zbudować ogromny potencjał „dobrego sąsiedztwa”, procentujący obecnie w edukacji kulturalnej, wymianie naukowej, promocji przedsiębiorczości czy rozwoju komunikacji. Wszystkie te przedsięwzięcia realizują się na poziomach przygranicznych, regionalnych i subregionalnych, w skali ogólnopństwowej, jak i w powiązaniach kontynentalnych.

Patrząc na osiągnięcia w realizacji „dobrego sąsiedztwa”, można z jednej strony zauważyć wzrost świadomości globalnego współdziałania na rzecz realizacji tej zasady, co sprzyja poszukiwaniu uniwersalnych rozwiązań i zabezpieczeń dla całej ludzkości. Z drugiej jednak strony ciągle powracają podziały na tle aksjologicznym, geopolitycznym i gospodarczym między najważniejszymi graczami mocarstwowymi i ugrupowaniami państw, które sprzyjają praktykowaniu raczej „złego sąsiedztwa”. Brak „dobrej wiary” i „dobrej woli” ze strony państw, a ściślej przywódców politycznych, prowadzi do nawrotu nieprzestrzegania porozumień, ingerowania w sprawy wewnętrzne, stosowania ograniczeń w handlu, w komunikacji, wreszcie sięgania do przymusu w celu naruszania integralności terytorialnej i suwerenności. Złe intencje sąsiedzkie służą też manipulacjom psychologicznym i oszukiwaniu partnerów.

Każda przesadna retoryka w określaniu więzi sąsiedzkich trąci fałszem i budzi podejrzenia, jeśli ma charakter dekoracyjny i

fasadowy. Z taką sytuacją mamy do czynienia w stosunkach polsko-ukraińskich, które od wybuchu wojny na Ukrainie zaczęto nazywać „nadzwyczajnymi”. Snuto na wyrost wizje „specjalnego przymierza”, odnosząc się do deklarowanego jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku „strategicznego partnerstwa”. „Sny” mają wszak to do siebie, że przeważnie się nie sprawdzają. Zatem wskrzeszanie jakichkolwiek mitów o „jednoczącej” Polaków i Ukraińców Rzeczypospolitej nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. I na poziomie politycznym, i na poziomie społecznym stosunki polsko-ukraińskie są oparte na kruchej podstawie wrogości do Rosji. Nasycone skrajnymi emocjami nie uwzględniają faktycznych, często rozbieżnych, interesów stron.

Dramatyczne koszty „kryzysu zbożowego” stawiają stosunki „dobrosąsiedzkie” pod znakiem zapytania. Władze obu stron, mimo demonstrowania do niedawna „bezprzykładnej przyjaźni” postanowiły wreszcie ujawnić, jak jest naprawdę. Najlepiej chyba ujął to Mychajło Podolak, doradca prezydenta Ukrainy, który wskazał na „sezonowość uczuć” obu stron: „Póki trwa wojna, łączyć nas będzie przyjaźń. Po jej zakończeniu staniemy się rywalami”.

Takie zapowiedzi (a jest ich coraz więcej) nie docierają do polskiego elektoratu, który nie żąda od kandydatów do parlamentu, ani od urzędujących funkcjonariuszy państwa, aby wyraźnie określili się w sprawie „granic” bezinteresownej „służby” Ukrainie. Władze w Kijowie nie ukrywają przecież, że od roli biorcy pomocy od Zachodu chcą przejść po zakończeniu wojny do wyraźnego zaangażowania jako państwo rozgrywające w przestrzeni euroatlantyckiej. Zamierzają wygrać maksymalnie i w całkiem egoistycznych celach zdobyte na świecie zaufanie i sympatię, w rywalizacji o rynki eksportowe (zwłaszcza dla produktów rolnych) i wielkie inwestycje zagraniczne.

Niepoddawane dotąd żadnej „warunkowości”, ani tym bardziej presji ze strony polskiej, nie zamierzają też „spowiadać się” z nierozliczonych „grzechów” historycznych, zbrodni

ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej Kresów Wschodnich. Polska dyplomacja nie potrafi, albo czyni to w sposób żałośnie nieskuteczny, zdyskontować polskiej ofiarności na rzecz Ukrainy. Jeśli nie uzyskuje pożądanej wdzięczności teraz, to tym bardziej nie doczeka się jej w przyszłości.

Dobrosąsiedzkie stosunki Polski wymagają pewnego remanentu także na innych azymutach. Państwo jest silne „przyjaznymi granicami”, a nie wtedy, gdy staje się „oblężoną twierdzą”. W polityce rządzących Polską widać wyraźnie, zwłaszcza na odcinku białoruskim, że absurdalne mury i zasieki przekreślają cały dorobek „współpracy transgranicznej”. Nie wiadomo, gdzie się podziały „euroregiony”, którymi karmiła Polaków propaganda pierwszej dekady III RP. Likwidacja „małego ruchu granicznego” z Obwodem Kaliningradzkim (dla polskiej strony chyba królewieckim) oznacza cyniczne i ze szkodą dla własnego interesu pozbycie się wszystkich atutów przepuszczalności i przenikalności granic, służących społecznościom przygranicznym. Poza tym sąsiedzka otwartość pozwala zrozumieć różnorodność opinii i dyskursów, budować atmosferę wzajemnego szacunku i pokojowego współżycia. Cały dorobek w tych sprawach ulega zaprzepaszczeniu.

Jeśli w kampanii wyborczej partia rządząca tak mocno podkreśla atut silnej armii dla obrony przed wrogami ze wschodu, to może warto zapytać publicznie jej prominentów, dlaczego wspólnego bezpieczeństwa nie buduje także polska dyplomacja, dlaczego zrezygnowano ze sztuki porozumiewania się, budowania więzi transgranicznych, które – jak pokazują doświadczenia państw Europy Zachodniej – stanowią ważną przesłankę likwidacji lęków i budowania komfortu bezpieczeństwa. Gdy społeczeństwa i rządy są do siebie usposobione przyjaźnie, nie potrzeba wydawać miliardów na militarne żelastwo.

Żadne z państw Europy Środkowej i Wschodniej nie „zieje” taką nienawiścią do Rosji, jak Polska. Wystarczy choćby podczas wakacji pojechać do Czech, na Słowację czy na Węgry, a nawet nieco dalej na południe i posłuchać, jak ludzie odnoszą się do

Rosjan. W przypadku Polaków uparte trzymanie się „flagi ukraińskiej” przybrało charakter „straceńczej” postawy, że nawet wbrew i na przekór rządzącym w Kijowie Polska będzie gotowa poświęcać swoje zasoby i interesy narodowe. W ten sposób polskie elity polityczne sprzeniewierzają się duchowi „dobrego sąsiedztwa”, u którego podstaw leży wzajemny szacunek dla wartości i interesów drugiej strony. Ukraińskie władze wyraźnie naruszają tę wzajemność, a władze w Warszawie robią wszystko, żeby tego nie widzieć.

Polska w ostatnich latach osiąga rekordy w pogarszaniu standardów współżycia na wszystkich odcinkach swoich granic. Z Niemcami wywołuje i prowokuje sztuczne spory, a to na tle historycznych rozliczeń, a to piętnując polskich i niemieckich polityków za spisek antypolski. Najgorsze w tym jest to, że wielu zwykłych obywateli podziela tę prymitywną antyniemieckość, ulegając przekazom reżimowej telewizji.

Spór o kopalnię Turów zepsuł stosunki z Czechami. Także saksońska Żytawa wnosi pretensje z powodu skutków eksploatacji węgla brunatnego. Zapadanie się gruntów, obniżanie się poziomu i zanieczyszczenia wód podziemnych, emisja drobnych pyłów i hałasu, wreszcie brak rekultywacji terenu i plany rozbudowy wywołują naturalne niepokoje sąsiedzkie, a także żądania odszkodowań. Jedynie przestrzeganie standardów dobrego sąsiedztwa może odwrócić proces pogarszania się wzajemnych relacji, który widać nawet w codziennych kontaktach z obywatelami czeskimi i niemieckimi.

Warto w tym względzie sięgnąć do litery i ducha traktatów dwustronnych ze wszystkimi sąsiadami, jakie Polska zawarła po 1989 roku. Traktaty z siedmioma sąsiadami (po podziale Czechosłowacji od 1993 roku zawarty z nią traktat uznano za wiążący także w stosunkach ze Słowacją) tworzyły ramy i gwarancje wszechstronnego rozwoju stosunków wzajemnych. Niestety, wiele regulacji, dotyczących na przykład poszanowania praw mniejszości narodowych na zasadzie wzajemności i równoprawności, nigdy nie znalazło

odzwierciedlenia w rzetelnej realizacji.

Drastycznym przykładem jest unikanie odpowiedzialności traktatowej, a nawet działanie wbrew postanowieniom prawnym, jeśli chodzi o ochronę cmentarzy, miejsc pochówku, pomników i innych miejsc pamięci (wojskowych i cywilnych), będących przedmiotem czci i pamięci obywateli jednej ze stron. Wiele skrajnie nieprzyjaznych kroków podjęto przede wszystkim po stronie polskiej przeciw upamiętnieniom „wyzwoleńczej” armii czerwonej. Nie lepiej jest z kolei po stronie ukraińskiej, jeśli chodzi o upamiętnianie ofiar ludobójstwa wołyńskiego. Ciekawe, że zjawisko niszczenia pomników tych samych „wyzwolicielei” nie dotknęło Węgier (choćby w kontekście radzieckiej interwencji z 1956 roku mieliby więcej powodów), Słowacji, Czech, a nawet Niemiec.

Wydaje się, że Polacy są specjalistami od zemsty na pamięci historycznej, związanej z trudnym sąsiedztwem. Współcześnie żyjący nie są przecież w stanie zmienić swojej historii. Oczywiście, mogą ją próbować napisać na nowo, wyprzeć z pamięci czy zanegować. Dlatego żądza zemsty i odwetu na sąsiadach za krzywdy z przeszłości powinna być zamieniona poprzez edukację i pedagogikę na ludzką, humanitarną postawę przebaczenia. Hasło „zapomnij lub wybacz” nie bez powodu przywoływane jest w literaturze zachodniej w kontekście pojednania polsko-niemieckiego (Annika Frieberg). O tym cenionym na świecie dorobku sami Polacy nie powinni zapominać.

Źle się mają sprawy związane z ochroną wartości, zabytków i obiektów związanych z historycznym i kulturalnym dziedzictwem narodów sąsiedzkich. Zapomniano też o konsekwentnej realizacji zapisów traktatowych w sprawie ujawniania i zwrotu dóbr kultury, w tym materiałów archiwalnych. Paradoksalnie, to uznawana za nieprzyjacielską Białoruś najbardziej troszczy się o ślady kulturowej polskości na swoich ziemiach.

W obliczu wojny na Ukrainie Polska najmocniej solidaryzuje się z Litwą, która spośród małych państw bałtyckich jest chyba



najbardziej proatlantycka. Nie bez powodu oba państwa nazwano na Zachodzie „wojownikami nowej zimnej wojny”. Tymczasem w zapomnienie poszły kwestie ochrony praw polskiej mniejszości narodowej (dwujęzyczność nazw topograficznych, pisownia nazwisk). Władze litewskie nadal nie realizują postanowień sąsiedzkiego traktatu z 1994 roku (najtrudniejszego do wynegocjowania), ale naruszają także postanowienia konwencji międzynarodowych (Rady Europy i Unii Europejskiej). Paradoksem jest jednak to, że niechciany i wypierany do niedawna język rosyjski wraz z przesiedleńcami z Ukrainy zawitał znowu w życiu codziennym Litwy.

Polsce grozi wyobcowanie pośród wszystkich sąsiadów. Wybory parlamentarne są okazją do zmiany nastawień przyszłego rządu z wrogich na przyjazne. Nowe władze powinny dokonać głębokich przewartościowań polskiego „dobrego sąsiedztwa”, w budowaniu którego nie powinny przeszkadzać złe intencje, historyczne idiosynkrazje ani zaściankowe i prowincjonalne okopanie się w swojej anachronicznej twierdzy.

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)